

Jan Wosiński

Wkład bł. Maksymiliana Kolbe w misyjne dzieło Kościoła

Collectanea Theologica 42/4, 5-14

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BP JAN WOSIŃSKI, PŁOCK

**WKŁAD BŁ. MAKSYMILIANA KOLBE W MISYJNE DZIEŁO
KOŚCIOŁA**

By z dzisiejszego naszego spotkania wyrósł pełen owoc, warto uprzytomnić sobie, że przypada ono w uroczystość Chrystusa Króla, zamykającą rok kościelny¹. Uroczystość Chrystusa Króla skierowuje naszą uwagę na Tego, który jest początkiem i końcem ludzkiego życia. Z tą Jego królewskością nie zawsze dajemy sobie radę. Zdaje się, że będziemy bliżsi ewangelicznej prawdy, jeżeli spojrzymy na Niego jako na tego Króla, który jest na froncie, który ofiaruje światu ludzkiemu miłość i tą miłością chce go ogarnąć, obronić. Ten Król, którego za P a w ł e m VI chciałoby się nazwać Boskim Misjonarzem Świata, potrzebuje swoich hufców, apostołów, uczniów — ale na misyjnym szlaku. Wzywa ich, powołuje, wychowuje, żeby oni z Nim stanowili jedno, i w działaniu, i w miłości.

Porusza sprawy bliskie nam wszystkim. Wystarczy, zdaje mi się, to nawiązanie, abyśmy mogli znaleźć w swoich sercach właściwe tło do szczegółowych rozważań o jednym z tych, którzy poszli za Boskim Misjonarzem — o wielkim naszym Błogosławionym Maksymilianie K o l b e. Dzisiaj tą uroczystością spłacamy wobec Niego jakiś dług, zwłaszcza ci spośród nas, dla których on w jakimś stopniu był współczesny, którzy może z nim współpracowali z bliska czy z daleka. I ja również czuję się wobec niego wielkim dłużnikiem i chciałbym tym dzisiejszym słowem dokonać jakiejś sprawiedliwej spłaty, ale zarazem czuję lęk, czy się to uda. Dlaczego?

Bo ojciec Maksymilian K o l b e jest za wielki, za bogaty w swojej osobowości i zarazem za bliski nam, by móc go ująć w sposób adekwatny i wyczerpujący. Dlatego też, jak wykazuje doświadczenie, ci wszyscy, którzy próbują o nim mówić, parcelują jego osobo-

¹ Referat wygłoszony na uroczystej akademii ku czci bł. Maksymiliana, zorganizowanej przez Specjalizację Misjologii Akademii Teologii Katolickiej przy współpracy OO. Franciszkanów dnia 21. XI. 1971 r. w kościele OO. Franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej w Warszawie.

wość, biorą z niej jakąś cząstkę bliższą swojemu zainteresowaniu czy swemu życiowemu zaangażowaniu, a na pozostałą resztę, na całość, jaką przedstawia on w swojej osobowości i w swej działalności, rzuca się jak gdyby jakąś zasłonę niepamięci, obojętności: to już nie jest „mój” ojciec Maksymilian, tamta reszta mogła w nim być, ale mogłaby i nie być. Rodzi się tu niebezpieczeństwo przeakcentowania jednego czy niektórych składników jego osobowości kosztem pozostałych, kosztem choćby tylko jednego z nich, ale dla osoby ojca Maksymiliana posiadającego istotne znaczenie.

O. Maksymilian pociąga wielu i to wielkimi ideałami, które były kierownicze w jego życiu. Dla przykładu weźmy chociażby to — wielki czciciel Maryi! A więc możnaby mówić tylko o jego maryjności i na tym poprzestać. Wielki franciszkanin. Nasi ojcowie franciszkanie mają pełne prawo uwypuklania tego bogactwa jego duszy. Ale o. Maksymilian nie da się w pełni zmieścić we franciszkanizmie. O. Maksymilian na finiszu swojego życia znalazł się w Oświęcimiu. Był jednym z wielu milionów Polaków zamkniętych w obozie koncentracyjnym. Uznajemy pełne prawo tych, którzy przeżyli to samo — dolę obozową jak o. Maksymilian, że oni właśnie z jego życia, z jego działalności to uwypuklają — jego obozowy finisz.

Przy wszystkich tych próbach ujmowania i przedstawiania o. Maksymiliana od strony naszych umiowań i zainteresowań grozi nam niebezpieczeństwo jednostronnego spływania i okaleczania jego osobowości. Błąd ten może się zdarzyć i przy próbie omawiania jego misyjności. Myślę jednak, że świadomość groźby tego błędu ochroni nas dostatecznie przed możliwością jego popełnienia.

Ale jeszcze inny moment trzeba mieć na uwadze. Oto przy wielu próbach ujmowania i przedstawiania osoby i działalności naszego nowego Błogosławionego, jakie podejmowano w związku z jego beatyfikacją, tak się jakoś zdarzało, że właśnie wątek misyjny łatwo pozostawał na boku. Nie słyszeliśmy tego, bo wyraźnie i specjalnie o tym się nie mówiło, że o. Maksymilian był misjonarzem, że był wielkim apostołem umisyjnienia międzywojennej Polski, że będąc prekursorem Soboru Watykańskiego II i antycypując realizację wielkich odnowieńczych jego idei, nie pominął i tej, że być chrześcijaninem, kapłanem, zakonnikiem — to żyć duchem misyjnym. Ten aspekt osobowości o. Maksymiliana, nie znajdował dotychczas, takie odnoszę wrażenie, pełnego uwypuklenia nawet w momencie beatyfikacji. Owszem, Ojciec święty ubocznie wskazał na niego, mówiąc o apostołacie o. Maksymiliana wobec całego świata. Wzruszający też był gest polskiej i japońskiej dziewczyny niosących razem do ołtarza bukiet kwiatów. Ale w tym wszystkim czuło się jakiś niedosyt. Właśnie za bogaty jest o. Maksymilian w swej osobowości, za trudny w ujmowaniu jej pełnej, zharmonizowanej, dynamicznej całości. Musimy do niego podchodzić z pokorą, trochę na raty. I dziś

właśnie tym słowem chcemy wyrównać na drodze formującej się czci naszego Błogosławionego misyjne niedobory.

Nasza kontemplacja jego osobowości, jego życia od strony misyjnego dzieła Kościoła powszechnego, którego on był wspaniałym uczestnikiem, niech nam pomoże do uchwycenia duchowej sylwetki naszego nowego Błogosławionego w formie adekwatnej, możliwie wyczerpującej.

Związek osobowości o. Maksymiliana z misyjnym dziełem Kościoła można ująć w trzech aspektach.

Misjonarz Japonii i całego świata

Pierwszy z nich, najbardziej się narzucający, to ten, że o. Maksymilian w pewnym okresie swego życia był misjonarzem w Japonii, że chciał misjonarzować także w innych krajach.

Po ludzku mówiąc, ów misjonarski czyn o. Maksymiliana w pragnieniach był stanowczo na wyrost, w wykonaniu zaś, w porównaniu z całością jego życia, zwłaszcza z jego oświeceniowym finiszem, rzeczywiście ma skromne wymiary. I to może jest powodem, że gdy się rozważa całość jego życia, te skromne wymiary zewnętrzne jego czynu misjonarskiego mogą prowadzić do wrażeń, że był on w jego życiu, w jego działalności czymś drugorzędnym, dalszoplanowym, może nawet marginesowym.

Bo dla przykładu, przymierzmy do tego misjonarskiego czynu kryteria, jakie my dzisiaj stawiamy naszym młodym misjonarzom, którzy chcą poważnie potraktować swoje zaangażowanie misyjne: o. Maksymilian pracował w Japonii jako misjonarz przez sześć lat, opuszczając przy tym teren misyjny kilkakrotnie dla załatwiania innych spraw. Zajmując się kwalifikacją kandydatów na misjonarzy w ramach Komisji Kwalifikacyjnej, na życzenia niektórych biskupów misyjnych, my dzisiaj stawiamy minimalną granicę opłacalności wyjazdu na misje przynajmniej na 10 lat pracy misjonarskiej. Misjonarski zatem czyn o. Maksymiliana od strony zewnętrznej wygląda na urwany, niepełny. Nie był on też misjonarzem z urodzenia, jak to się często zdarza, gdy ktoś myśli o tym jako o głównej sprawie swojego życia i szuka możliwości od wczesnej swojej młodości, ażeby to misjonarskie pragnienie spełnić. Pragnienie, żeby zostać misjonarzem u o. Maksymiliana zrodziło się po drodze, w trakcie jego rozwoju duchowego. Jak mówią nam przekazy historyczne, wynikało ono z dobrze odczytanego testamentu założyciela zakonu franciszkańskiego, św. Franciszka — że być franciszkaninem, to trzeba mieć serce otwarte dla misji. Sam św. Franciszek był taki. I wypracowując w sobie tę myśl i swoje postanowienie, o. Maksymilian mówił do swoich braci, że „nie będziemy pełnymi franciszkanami, nasz franciszkanizm będzie połowiczny tylko, jeżeli byśmy nie podjęli dzieła misyjnego”.

Jeżeli idzie o ostateczną inspirację, która po drodze ubogaciła osobowość bł. o. Maksymiliana o zryw misyjny, to niewątpliwie jest nią obcowanie z Niepokalaną. Ale i styl tego obcowania naprowadza go na misyjny czyn: chodziło w nim o podbicie całego świata dla Niepokalanej. O takim stylu decydował wielki dar miłości jego serca. Miłość tego rodzaju, jaka żyła w sercu o. Maksymiliana, nie mogła mieć granic. Wiemy, że tą miłością podrywał on Polskę ku Niepokalanej, ale to mu nie wystarczało. Chciał iść na cały świat, jak najdalej. Dlatego jechał aż do Japonii, nie traktując jej jako ostatniej stacji swej wyprawy misyjnej.

Ale wróćmy do analizy zewnętrznej strony misjonarskiego czynu o. Maksymiliana, zawsze w świetle dzisiaj stawianych kryteriów przydatności do tej pracy. Właściwie o. Maksymilian wytrzymałby dzisiejsze kryteria przydatności do pracy misjonarskiej tylko z tytułu wieku. Miał trzydzieści kilka lat, najodpowiedniejszy wiek do wyprawy misyjnej. Ale brak odpowiedniego zdrowia, niezajomość języka, który by mu ułatwiał porozumienie się z tymi, do których jechał; ze strony przełożonych otrzymuje tylko błogosławieństwo, bez gwarancji pomocy i koniecznego zaplecza; nikt na niego w Japonii nie czekał, nikt go nie przyjmował, jedzie w nieznanie...

Gdyby nam ktoś dzisiaj tak przedstawił swoje zamiary misjonarskie, na pewno spotkałby się z dyskwalifikacją. Mówimy o tym w pokorze, bo gdy się głębiej popatrzy w duszę o. Maksymiliana, widzimy, że on wiedział, po co jedzie. Że wiedział — świadczy o tym jego zachowanie się od pierwszego dnia na ziemi japońskiej. Miał plan i ten plan realizował z żelazną konsekwencją. A zaplecze? Miał również — w Niepokalanej: Ona go wyprawiała, Ona tam na niego czekała. Niech Ona martwi się o powodzenie! To jest logika nie zwykłych śmiertelników, to logika świętych. Takim już był o. Maksymilian w latach trzydziestych, przedwojennych. Kiedy po wojnie w czasie procesu beatyfikacyjnego będą wymierzali skrupulatnie wymiary jego życia, jego osobowości, jeden ze świadków powie o tej wyprawie misyjnej, że nosi ona znamiona wyraźnego cudu moralnego. Bo oto — pamiętając o wszystkim, cośmy wyżej stwierdzili — widzimy, że ten o. Maksymilian w miesiąc po przybyciu ze swoimi braćmi do Japonii już wydaje pierwszy numer „Rycerza Niepokalanej” po japońsku. To się nie mieści w zwykłych możliwościach ludzkich. A dzieło misyjne, które on założył, o którym bodaj ktoś niedawno w Polsce napisał, że ten o. Maksymilian to wiele rzeczy zaczynał, ale ich nie kończył, odchodził od nich i zaczynał nowe! Coś może i było z tego. Zaczął to dzieło misyjne w Japonii i wrócił do Polski. Ale widzimy, że dzieło to trwa do dnia dzisiejszego. Trwa i żyje duchem Maksymilianowym. Niepokalanów japoński jest dzisiaj wspaniale kwitnącą prowincją japońską ojców franciszkanów. Wtórują ojcom franciszkanom założone przez polskiego misjonarza ze szkoły o. Maksymiliana siostry, już rodowite japonki — Fran-

ciszczanki Milicji Niepokalanej. To co zaczął o. Maksymilian, czemu dał napęd, jest wspaniałym ubogaceniem dzisiejszego Kościoła w Japonii. A więc od strony owocu, wyniku misjonarskiej pracy o. Maksymiliana w Japonii można i trzeba mówić nie tylko o pełnym sukcesie, ale i o wyraźnym dowodzie jego dojrzałej świętości, ubogacającej Kościół powszechny.

Warto spojrzeć jeszcze i na metodę misjonarskiej pracy o. Maksymiliana. Była ona na tamte czasy oryginalna, pionierska, prekursoryjna wobec nauki Soboru Watykańskiego II. O. Maksymilian uchronił się w swej pracy od błędu, który zdarzał się wielu innym misjonarzom, mianowicie od nadużywania wody chrzcielnej. Bo czasem czyn misjonarski chciało się mierzyć ilością ochrzczonych, nawróconych pogan. I to osiągnięcie można było ułatwiać sobie ludzkimi względami. O. Maksymilian wstrzymał się od tego. Jego praca misjonarska sprowadzała się do świadczenia sobą o Chrystusie za pośrednictwem Niepokalanej, do ukazywania żywej miłości Chrystusowej i cierpliwego szczepienia Kościoła Chrystusowego wśród pogan. Przy nim skupiali się ci, którzy na Chrystusa czekali — świadomie czy nieświadomie. Jedni z nich nawracali się natychmiast, inni później.

W metodzie o. Maksymiliana uderza nas jeszcze i to, że umiał on wynajdywać i wychowywać sobie współpracowników. Z Polaków miał, z polskiego Niepokalanowa. Dzisiaj, znów wracając do kryteriów misjonarskich, mówimy, że misjonarz to musi być taki człowiek, który umie wspaniale czuć się jak kosmonauci w pojedynkę na księżycu, a jednocześnie umie współpracować z innymi. Takim był o. Maksymilian. Dlatego właśnie mógł on odchodzić od jednego dzieła do drugiego, ale dzieło, przy którym raz stanął, trwało, trzymało się, bo on pracował razem z innymi, umiał innych wciągać do swojej pracy. Tam na terenie japońskim na trzydzieści lat przed Soborem Watykańskim II wspaniale też operował metodą dialogu. Był wielkim ekumenistą tamtych czasów. Tych przymiotów nie wymieniało się wtedy przy jego osobie, bo ich jeszcze nie znano, ale o. Maksymilian był prekursorem tego wszystkiego, co na temat misji powiedział Sobór Watykański II.

Patrząc zatem na wkład misyjny o. Maksymiliana w dzieło Kościoła powszechnego w tym pierwszym aspekcie zaangażowania misyjnego, w nawracanie Japonii, stwierdzić musimy, że od tej strony jest on trudny dla nas do naśladowania. Na taki styl mógł sobie pozwolić tylko święty, ktoś, kto miał tak mocne zaplecze jak on, ktoś kto był pewny siebie, swojej „dorzutki”, swojego wkładu, do tego co z góry od Boga otrzymywał. A wiemy, że o konieczności tego własnego wkładu nigdy nie zapominał. Jego czyn misjonarski w Japonii ubogacony był codzienną modlitwą, codziennym spalaniem, zapracowaniem, samoofiarowaniem siebie. To też jest misjonarska metoda o. Maksymiliana: oglądać się w górę, bo samemu nic

się nie robi. Ale kiedy góra gotowa jest pomagać — dawać z siebie jak najwięcej! Tu chyba jest sekret wielkiej owocności w życiu i działalności o. Maksymiliana: i na froncie misyjnym i na innych frontach.

Apostoł umisyjnienia Polski

Ale o. Maksymilian swój wkład w misyjne dzieło Kościoła realizował także i w innej postaci. Ten jego Niepokalanów japoński wyrósł z Niepokalanowa polskiego i jemu też zawdzięczał swoją materialną egzystencję. Doczytałem się wczoraj, że nasz Niepokalanów polski wypłacał przed wojną regularną pensję tamtemu ośrodkowi japońskiemu, kilkaset dolarów miesięcznie. Ojcu Maksymilianowi nie udało się jego dzieło misyjne w Japonii, gdyby nie miał ludzkiego zaplecza tutaj w Polsce w postaci naszego Niepokalanowa. Ale w symbiozie tych dwóch ośrodków sprawdzało się to, co jasno zostało uwypuklone w soborowym dekreście *Ad Gentes*, mianowicie, że młode misyjne Kościoły swoją obecnością ożywiają Kościoły stare, niosące tamtym młodym pomoc. Dlatego też Niepokalanów japoński bardzo ożywił, umisyjniał nasz polski Niepokalanów: i ten ściśle franciszkański, klauzurowy; i ten drugi, rozsiany po całej Polsce i poza jej granicami w szeregach Milicji Niepokalanej. Odbicie tego znajdujemy we wszystkich wydawnictwach Niepokalanowa polskiego. Sprawa misyjna była tam na bieżąco przekazywana, pobudzając nas do czytania, do zapoznawania się z nią, do informowania o niej innych, do „omadlania” jej, do składania materialnych ofiar. Ci, którzy byli w zasięgu oddziaływania Niepokalanowa polskiego, wiedzą o tym, jak bliską stawała się im misyjna sprawa Kościoła, i ta japońska i każda inna.

Widzimy tutaj o. Maksymiliana już nie jako misjonarza, ale jako kogoś zaangażowanego w organizowanie pomocy dla misji, dla misjonarzy, jako apostoła umisyjnienia nas wszystkich w Polsce. I na tym odcinku o. Maksymilian musi nam być szczególnie bliski. Bo na misje mogą wyjechać tylko niektórzy z nas, a zaangażowanie misyjne w formie służebnego niesienia pomocy, ażeby misyjny front Kościoła Chrystusowego miał swoje zaplecze, miał swoje okopy w naszych sercach i sumieniach, w naszej myśli, w naszych rękach i również w naszych kieszeniach — jest możliwe dla każdego z nas. I to jest obowiązkiem dla każdego z nas.

W naszym trudzie misyjnym dnia dzisiejszego widzimy właśnie to wielkie zadanie: ogarniać aktywnością, zaangażowaniem misyjnym ogół katolików w Polsce. Oczywiście uda nam się to spełnić, jeśli dobrze wykonamy pierwszy krok, jeśli będziemy mieć naszych misjonarzy, chociażby małą gromadkę, jak tych sześciuset, których mamy obecnie. Ale oni swoją obecnością będą wołali o współzycie z nimi, o dołączenie się nasze do nich, byśmy służebnie uczestniczyli

w ich i całego Kościoła czynie misyjnym. Gdy się to uda nam zrobić, wtedy Kościół Chrystusowy w Polsce będzie Kościołem misyjnym, ale w znaczeniu aktywnym, służebnym. O. Maksymilian wspinał się do robił i chyba jako patron, jako Błogosławiony temu przede wszystkim w naszej pracy misyjnej będzie patronował.

Koroną duchowości o. Maksymiliana — duch misyjny

Jest jeszcze trzeci aspekt misyjnego zaangażowania o. Maksymiliana w pracę misyjną, najtrudniejszy chyba do uchwycenia. Dlatego też ja ograniczę się tutaj tylko do jego postawienia.

Znów musimy się odwołać do soboru, do jego nauki o misjach. O Boskim Zbawicielu, założycielu i głowie Kościoła, mówi się tam jako o Boskim Misjonarzu Świata. Jego wyprawa z nieba na ziemię — to wyprawa misyjna. Znalazł się na ziemi w warunkach dosłownie misyjnych, w pełniejszym tego słowa znaczeniu niż np. nasi misjonarze, gdy z Polski wyjeżdżają do Afryki czy Indonezji. Ojciec Go posłał. I to było dla Niego święte i najważniejsze — wypełnić wolę Ojca wobec świata, który na Niego czekał, być Zbawicielem świata. Całe Chrystusowe dzieło zbawienia ma wyraźną strukturę misyjną. Zaintonował je swym ziemskim życiem sam Boski Zbawiciel i przekazał je do dalszego prowadzenia swojemu Kościołowi. Zarazem uzdolnił ten Kościół do prowadzenia Jego misyjnego dzieła. Dlatego też Kościół Chrystusowy z natury swej jest misyjny. To już wiemy, to nam powiedział sobór. Ale umieć z tego wyciągnąć wnioski praktyczne, żeby ten Kościół Chrystusowy o strukturze misyjnej wobec całego świata i swoje własne miejsce w takim Kościele zobaczyć okiem żywej wiary. Bo misyjna natura Kościoła jest dla niego samego i dla wszystkich jego członków powołaniem, wezwaniem, obowiązkiem. Wiemy, że mogą zdarzać się *peccata contra naturam* i jednostkom i wspólnotom, może to zdarzyć się i wielkiej wspólnotie, jaką jest Kościół. Dzięki Bogu, na przestrzeni swej blisko dwutysiącletniej egzystencji Kościół nie sprzeniewierzył się misyjnemu testamentowi swego Założyciela. Nie we wszystkich czasach jednakowo, ale zawsze była jakaś wierność temu misyjnemu testamentowi, wyrażonemu w słowach: „Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcijcie je w imię Ojca, Syna i Ducha”. My jesteśmy członkami tego nadprzyrodzonego organizmu, jakim jest Kościół Chrystusowy z natury swej misyjny. A zatem być chrześcijaninem — to partycypować w misyjności Kościoła Chrystusowego. Tak dużo napisano w literaturze ascetycznej o naśladowaniu Chrystusa Pana. Odkrywamy możliwość pisania na ten temat w sposób nowy i pogłębiony, żeby temu naśladowaniu Chrystusa nadać piętno misyjne. Będzie ono wtedy chyba bardziej przekonujące, wyraźniej będziemy widzieli, o co tutaj chodzi, jak

ja mam stawać wobec Chrystusa trującego się po misjonarsku o zbawienie całego świata.

Co tutaj tylko sobie napomykamy, o. Maksymilian jakoś przeczuwał. Nie miał do czynienia z teologią soborową, ale umiał czytać Ewangelię. I odnajdywał w niej Tę, która Boskiemu Misjonarzowi Świata była najbliższa i najwierniejsza, Niepokalaną Bożą Rodzicielkę. W obcowaniu z Nią zapatrzony w Nią chce wypowiedzieć swoją miłość do Niej, był na tropie tego, co wyraźnie zostało wypunktowane w misyjnej teologii soboru jako życiowe zadanie chrześcijanina.

Dziś próbuje się już myśleć i mówić o duchowości o. Maksymiliana. To była duchowość maryjna — prawda. To była duchowość franciszkańska — prawda. To była duchowość apostołska, na wskroś nowoczesna — prawda. Ale czy nie znajdziemy czegoś, co by było wspólnym mianownikiem, co by nas obroniło przed parcelowaniem duchowości o. Maksymiliana, czegoś co jest i powinno być udziałem nas wszystkich?

Znowu wracamy do soboru. Gdy w jego dokumentach mówi się o powołaniu chrześcijanina świeckiego, o powołaniu zakonnika, o powołaniu kapłana, o posłudze biskupa — zawsze wskazuje się na obowiązek pielęgnowania w sobie ducha misyjnego. Bo ten duch misyjny jest właściwością Kościoła, bo ten duch misyjny jest właściwością Chrystusa, bo ten duch misyjny jest źródłem żywotności, autentyczności i chrześcijańskiej dojrzałości Bożego Ludu. I właśnie ten duch misyjny jest tym czynnikiem, który potrafi nas wszystkich jednoczyć, ustawiać w jednym szeregu, żebyśmy, każdy pełniąc swoją posługę, mogli razem przyczynić się do wzrostu całości, której Głowa — Jezus Chrystus — dał początek, całości, która nigdy nie będzie dopełniana dopóki człowiek będzie pielgrzymował po ziemi i oczekiwał na swoje i bliźnich zbawienie. I tutaj o. Maksymilian — taki jaki jest — jest dla nas wszystkich wspólnym wzorem chrześcijanina udanego na miarę naszych czasów, który nie przeczął niczego, co było po drodze, ale umiał wykorzystywać znaki czasu i możliwości chwili. Dlatego właśnie jest taki bogaty w swojej osobowości, taki trudny do ogarnięcia. W jego wątłym ciele tyle nagromadziło się energii duchowych. W jego krótkim życiu tyle wyrosło błogosławionych owoców! Jak to wytłumaczyć? Klucz do wyjaśnienia duszy o. Maksymiliana daje nam teologia soborowa, właśnie w swoim wymaganiu od wszystkich w Kościele ducha misyjnego, który rozwija nas, doprowadza do pełni, do dojrzałości chrześcijańskiej, do dojrzałości w Chrystusie.

Duchowa dojrzałość o. Maksymiliana, zapewniająca mu misjonarską, Chrystusową kondycję w ofiarnym świadczeniu zbawczej miłości w sposób długofalowy każdemu spotkanemu człowiekowi, rozwijała się w nim powoli i systematycznie, czerpiąc po drodze inspirację i siły z ducha franciszkańskiego, z ducha maryjnego. Bo

prawdą jest, że prowadzący o. Maksymiliana na szczyty ludzkiej i chrześcijańskiej doskonałości duch misyjny, wyrastał w nim z analizy duchowości franciszkańskiej, formował się i umacniał w rycerskim, apostołskim obcowaniu z Niepokalaną, scalając zarazem w ścisłą dynamiczną jedność wielorakie, przebogate aspekty jego duchowości i życiowej działalności.

Bo również prawdą jest i to, że front misyjny scala w podobny sposób całą ludzką i Bożą rzeczywistość Kościoła Chrystusowego: pełniąc swe osobiste powołanie bierze w nim czynny udział i sam Boski Zbawca i Jego Niepokalana Matka, i wszyscy do Chrystusowej wiary i miłości wezwani uczniowie i apostołowie — cały Boży Lud. Front misyjny ogarnia i spaja w dynamiczną jedność wszystko i wszystkich w Kościele, spotykamy go u podwalin tego Kościoła i na jego ciągle budujących się szczytach.

O. Maksymilian szedł śmiało ku ostatniej stacji swego ziemskiego życia niesiony ożywiającym go duchem misyjnym, w którym chciał dotrzymać kroku duchowości Matki Jezusowej, dochować wierności, na ile to jest możliwe dla stworzenia, duchowości samego Boskiego Zbawiciela.

Człowiek, gdy znajdzie się w takiej jak o. Maksymilian duchowej postawie i kondycji, potrafi dotrzymać kroku wszelkim Bożym wezwaniom i oczekiwaniom, potrafi w każdej sytuacji odnaleźć misyjną część swego powołania i zaangażować w nią twórczo całą swoją misjonarską kondycję.

Pod tym względem właśnie bł. o. Maksymilian jest dla nas wszystkich w Kościele, szczególnie dla kapłanów, wzorem i patronem duchowego odrodzenia, inspirowanego i postulowanego w nauce Soboru Watykańskiego II. Zawsze chodzi w tej nauce o wyrównywanie naszej życiowej postawy według miary powołania Jezusowego, o sprawność naszej kondycji w tej postawie, byśmy mogli wypracowywać ze swego życia, jak Niepokalana, błogosławiony Owoc, Jezusa Chrystusa. Zawsze w tym wszystkim chodzi o misjonarską postawę i kondycję i o misyjny owoc naszego życia, o odpowiedź człowieka na Bożą łaskę i Boże wezwanie.

Naszkieowane tu, niedokończone myśli o o. Maksymilianie i o nas samych znajdują swą weryfikację w życiu naszego nowego Błogosławionego. Bóg spotykając się ze strony człowieka z wierną służebną miłością prowadzi go na coraz wyższe misyjne szczyty, na których dochodzi do konfrontacji światła z ciemnością, prawdy z fałszem, miłości z nienawiścią, by Boże Królestwo mogło utrzymać się i ogarnąć teren, zajęty dotychczas przez ludzką słabość czy złość. Jak się to sprawdziło w życiu o. Maksymiliana Kolbe?

Po jego misjonarskim starciu w Japonii, gdy nad całym światem zaczęły się zbierać groźne chmury zwiastujące drugą wojnę, o. Maksymilian zgodnie z duchową logiką swego życia winien znaleźć się tam, gdzie starcie się światła Ewangelii, miłości Chrystusowej z an-

tychrystem, z nienawiścią, fałszem i podłością będzie najsilniejsze. I dlatego Opatrzność Boża postawiła go na te lata nie gdzie indziej tylko na polskiej ziemi. A gdy już podczas wojny był na polskiej ziemi, właściwe dla niego misyjne miejsce było tam, gdzie front misyjny, ścieranie się ducha Chrystusowego z duchem tego świata dochodziło do jakiegoś kulminacyjnego punktu. Zgadza się wszyscy, że takim szczytowym punktem nienawiści człowieka wobec człowieka, gdzie winna się zameldować Chrystusowa miłość, był wtedy na polskiej ziemi Oświęcim. A kiedy o Maksymilian znalazł się już w Oświęcimiu, tam też czekał na niego szczytowy punkt misyjnej konfrontacji i ofiary — bunkier głodowy.

Opatrzność Boża stawiała wezwania i naprowadzała, a pojętny i wierny uczeń szedł śmiało naprzód wyrównanym krokiem.